# PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY.

21. Września. R. 1822. Nr: 8.

Wychodzi co tydzień. Prenumerata półroczna wynosi razem z Wandą w Warszawie Zło: 27. z Pocztą Zło: 30; bez Wandy w Warszawie Zło: 15. Po Województwach Prenumerata na sam Pamiętnik Zagraniczny bez Wandy nieprzyjmuje się. Przy końcu Tomu dodany będzie Tytuł i Spis rzeczy.

## Wyjątki z dzieła

RYSY MORALNOŚCI i LITERATURY czyli UWAGI nad ZWYCZAJAMI OBYCZAJAMI LITERATURĄ ANGLIKÓW i AMERYKANÓW przez AMERYKANA WASHINGTON IRVING w dwóch Tomach z godłem następującym.

Niemam ani żony ani dzieci; prosty świadek szczęścia i przypadków ludzi, patrzę jakby na teatrze, jakim sposobem kto odgrywa swoją rolę.

W pierwszym rozdziale daje Autor szczegóły tyczące jego własnej osoby, że ten rozdział jest niejako wstępem do dzieła umieszczam go prawie całkowicie.

### SZCZEGÓŁY o AUTORZE DZIEŁA.

Wędrowiec odbywający podróż zdala od Ojczyzny musi zaraz zmienić zwyczaje swoje, i żyć jak może nie jak chce.

Zawsze pragnąłem widzieć nowe sceny i uważać obyczaje i charakter obcych narodów. Byłem jeszcze dziecięciem, a już lubiłem podróże, nieraz zwiedzałem różne okolice rodzinnego Miasta które mało jeszcze znałem, i obudzałem troskliwość kochających rodziców. Im bardziej posuwałem się w lata tym więcej nabierałem znajomości miejsc, słynących w dziejach naszych lub w powieściach ludu.

Ten szał do wędrówki wzrastał we mnie z wiekiem. Opisy podróży stały się ulubionemi memi dziełmi. Gdy dzień był piękny o jakże lubiłem chodzić wzdłuż portu i przypatrywać się okrętom odpływającym w dalekie kraje. Oczy moje wlepione były w znikające żagle, a wyobraźnia przenosiła mię na krańce świata.

Czytanie jeszcze dodało nowej ponęty skłonnościom. Zwiedziłem rożne części Ojczyzny, a gdyby mię tylko zachwycał widok wspaniałych obrazów natury, nieszukałbym dalej tej uciechy: dla nikogo bowiem przyrodzenie niebyło tak szczodrem jak i dla Ameryki, świadkami są te niezmierzone Jeziora Oceanom podobne, te góry których

wierzchołki ukrywają się w obłokach, te doliny zadziwiającą swoją dziką urodzajnością, te katarakty przerażające które grzmią w samotności, te błonia niezmierzone okiem naturalne zielonością pokryte, te głębokie rzeki, wody swoje w milczeniu do morza niosące; te samotne lasy olbrzymiej wspaniałości, i to Niebo jaśniejące słońcem ożywnym. Nie; Amerykanin, nieznajdzie nigdzie wspanialszego widoku natury.

Ale Europa wystawia nam zachwycający zbiór naukowej chwały. Tam trzeba szukać, arcydzieł sztuki, wydoskonalenia oświaty, i ciekawych szczegółów o zwyczajach starożytnych. Ojczyzna moja jest pełną nadziei młodzieńczego wieku, Europa jest bogatą w skarby starożytności. Jej zwaliska nawet są pamiątką zeszłych dziejów. Płonąłem żądzą przebiegania tych sławnych krain, dumania wśród ruin zamku lub wieży, i wyrwać się przed realnością obecnosci, aby żyć choć na chwilę w sławnych przeszłości wiekach.

Prócz tego chciwie pragnąłem poznać wielkich ludzi stałego ludu, lubo i my w Ameryce wielkich naszych ludzi mamy. Ale wy czytałem w jakimś Autorze, że wszystkie zwierzęta a zwłaszcza człowiek degieneruje w Ameryce. Gienjusze Europy — mawiałem więc sam do siebie muszą bezwątpienia nasze Gienjusze o tyle przewyższać, o ile szczyt Alpów wznioślejszym jest gór Hudsońskich. Utwierdzał mię w tej myśli ton wyższości i dumy jaki przybierali w Ameryce Angielscy wędrowcy, którzy jak mi powiadano, niebyli niczem w ojczyznie swojej. Pójdę więc i zwiedzę tę krainę cudów, to pokolenie Olbrzymów od których się tyle wyrodziłem.

Dogodziłem nakoniec namiętności mojej do podróży. Dobrzeż to dla mnie? czy źle? tego niewiem. Ciekawość w różne mię strony gnała. Byłem świadkiem wielu scen życia, lubo niemogę powiedzieć żem się im przyglądał z bacznością Filozofa. A że weszło w zwyczaj u wędrowców dzisiejszego wieku, przebywać różne kraje z piórem lub ołówkiem w ręku i zakreślać odrysy obrazów które szczególniej ich ciekawość zwróciły na siebie, przeto i ja idąc za innych przykładem udzielam moich odrysów, dla zabawy przyjaciół.

## PODRÓŻ.

> Okręty! okręty! odkryję was na płaszczyźnie morza, doświadczę, czyli się temi opiekujecie który wam zaufa, i czy doprowadzacie do pożądanego celu. Jeden wypływa z portu roznosząc dostatki handlowe; drugi spieszy na obronę własnego kraju przeciw napaści cudzoziemców; inny bogatym obciążony zbiorem, wraca na brzegi; ale ty, wyobraźnio moja! gdzież bujać będziesz.

Gdy Amerykanin przedsiębierze zwiedzić Europę, długo trwający przepływ Ocean, jest doskonałem do dalszej podróży przysposobieniem. Chwilowe oddalenie od scen i zatrudnień świata, nadaje umysłowi zdol-

ność przyjmowania nowych i żywych wrażeń. Szeroka płaszczyzna morza oddzielającego dwa świata, jest jakoby kartą białą w Xiędze życia. Niemaż tam stopniowego przejścia, z którego pomocą w Europie rysy i charaktery narodów mięszają się nieznacznie. Odkąd ziemia zniknie nam z oka, wyobraźnia nasza póty spoczywa, póki do przeciwnego niedostaniemy się brzegu, i póki nierzucimy się w zamęt świata nowego. Wędrując po ziemi, kolejny związek osób które widziemy, nieustanny widok coraz nowszych wypadków, stanowiąc historją życia, osłabia wrażenie rozdziału i oddalenia od Ojczyzny. Ciągniemy wprawdzie za sobą łańcuch który się przedłuża w miarę posuwania się naszego, ale ten łańcuch nie jest przerwany, możemy wrócić idąc za każdem ogniwem, i czujemy że i ogniwo ostatnie przywiązuje nas do lubej ojczyzny. Ale podróż morska od razu od wszystkiego nas oddziela. Spostrzegamy naówczas żeśmy opuścili spokojny i bezpieczny port naszej młodości aby płynąć do nieznajomego świata, może po nieszczęścia. Między nami a ojczyzną otwiera się pzzepaść, nieurojona ale prawdziwa, przepaść podległa nawałnicom, smutny teatr naszych niespokojności i obawy, ktory nam wystawia przestwór pewny, a powrót wątpliwy. Takie było położenie moje. Zaledwie z oczu moich znikły w oddaleniu błękitnawe góry mojej rodzinnej ziemi, podobne do obłoku na horyzoncie, zdawało mi się żem zamknął jeden Tom świata i obrazów jego, i że miałem dość czasu do namysłu, nim mógłbym otworzyć tom drugi. Myślałem o tej ziemi mającej na sobie to wszystko co mi najdroższem było, stawały mi w oczach wszystkie cierpienia, których mogłem doznać w nowem życiu, nim ojców ziemię obaczę, kto się na drogę niepewną puszcza, możeż przewidzieć dokodąd go los zmienny zapędzi? możeż zaręczyć kiedy będzie z powrotem i czy powróci. Morze jest dla wyobraźni nieurodzajnem polem; chyba tego wyobraźnia buja na morzu, kto lubi zagłębiać się w dumaniu. Takiemu morze przedstawia tysiąc przedmiotów; cuda przepaści i rozległości swojej które jeszcze bardziej umysł oddzielają od świata.

Lubiłem w czasie pogody piąć się na maszty, i spoglądać na obłoki będące okumemu granicą. Pomięszane uczucie spokojności i obawy, z jakiem ze szczytu wielkiego masztu przyglądałem się podskokom potworów Oceanu wlewało w serce moje roskoszne wzruszenie. Tłumy Delfinów igrały u przodka okrętu; ciężki Wieloryb wznosił powoli niekształtne swoje brzemię nad wody, a żarłoczne morskie ptaki zapuszczały się jakby duchy w bezdenne bałwany.

Czasem okręt w dali, ślizgający się po płaszczyźnie wody inszy mi przedmiot uwagi wystawiał. Jakże jest zajmującym widok tego ułomku świata; śpieszącego by jak najprędzej złączyć się z wielką massą stworzenia. Jak sławnym jest pomnikiem przemysłu ludzkiego, odkrycie zwyciężające wściekłość wichrów i morza, spajające z sobą dwa

krańce świata, rozlewające dobrodziejstwa handlu, niosące w płonne krainy północy wszystkie zbytki południa, roznoszące światło nauk i skarby oświaty, łączące wreście tak oddalone części rodzaju ludzkiego, po między któremi zdawało się iż natura nieprzebytą tamę położyła.

Pewnego dnia ujrzeliśmy opodal od nas różne przedmioty pływające; wszystko na morzu zwraca uwagę cokolwiek przerywa monotonją niezmierzonej rozległości. Poznaliśmy że to były szczątki masztu od rozbitego okrętu, bo można było rozpoznać chustki, i liny którym ludzie na okręcie będący chcieli się przywiązać do masztu i ocalić od zatonienia; żadna wskazówka niedała nam poznać nazwiska okrętu. Pewnie już z parę miesięcy utonął po rozbiciu, bo końchy i zioła morskie poprzyczepiały się do masztu. Cóż się stało z nieszczęsliwemi co na tym okręcie płynęli? Walczyli długo ze śmiercią, wśród ryku nawałnicy zatopili się w przepaści a zbielałe ich kości w niewidomych spoczywają grobach. Bałwany pokryły ich wiecznem milczeniem i zapomnieniem. Ileż to razy nie wzdychali do ojczystej strzechy? Ileż razy kochanka żona lub matka pisma publiczne brały ze drżenie lękając się wiadomości o rozbiciu tego okr tu. Ileż razy przechodziły z nadziei do ni spokojności, z niespokojności do trwogi, trwogi do rozpaczy. Niestety! żadna wi domości niepocieszy miłości; to tylko wi dzieć będą z pewnością że okręt wyszedł portu, i że już o nim nie słyszano więcéj.

Widok tych szczątków dał jak zwyk powód do opisywania trajicznych wydarzeń Położenie nasze takim opowiadaniom nadaw ło mocniejsze i okropniejsze jeszcze farby Było to już nad zachodem słońca; dzień by dotychczas pogodny ale w krótce widok p nurego i coraz bardziej zachmurzającego s nieba kazał nam się spodziewać groźnej n wałnicy, która czasem nagle przerywa sło dycz i spokojność podróży. Zasiedliśmy wszyscy w wielkiej Izbie w około lampy, której jasność blada powiększała zgrozę; każdy znas opowiadał jaką historją o rozbiciu okrętu.

Ta którą opowiedział nam kapitan uczyniła na mnie najmocniejsze wrażenie i dla tego całkowicie ją przytoczę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)